Nr. 121. Kraków, Środa 26 Maja 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. — kwartalnie 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 1 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopoasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 7—1 w poł. — Kantor w parterze otwarty cały dzień. Telefon: Nr. 565

Wszechpolskie kramarstwo.

Istnieje wśród sfer kupieckich osobny a specjalny rodzaj ludzi, zajmujących się również handlem, tak zwani kramarze odpustowi. Ludzie ci nabywają towar wybrakowany z rozmaitych sklepów partyjnych i dowiedziawszy się o jakiem większem zebraniu, jadą tam, rozpinają namioty, rozstawiają stoły a poukładawszy na nich błyskotliwe przedmioty, zachwalają je głośno, chcąc ściągnąć do siebie kupujących.

Takie samo odnosi się wrażenie, skoro się patrzy na działalność wszechpolskich wędrownych kramarzy, Battaglii i Buzka. Ten ostatni zabrał niedawno cały magazyn wybrakowanych frazesów politycznych i pojechał z nimi aż na Śląsk do Cieszyna, w nadziei, że znajdzie tam chętnych odbiorców. Z towarem swoim rozłożył się w jednym dniu aż w dwu miejscach na zgromadzeniu w sali „Domu narodowego“ i w sali Hermana na zebraniu śląskich rękodzielników.

Chcąc zaś nadać większą doniosłość projektom partyjnym stworzenia na Śląsku „narodowej organizacji politycznej“ (czytaj wszechpolskiej) i zorganizować „kadry“ narodowo-demokratyczne, łączy w kramie swym zakusy wszechpolskie ze sprawą wyodrębnienia Chełmszczyzny. P. Buzka znamionuje pewien spryt. Któżby bowiem na zgromadzeniu takiem, gdzie omawiana jest sprawa Chełmszczyzny, naród cały obchodząca, któżby śmiał wobec powagi chwili głos podnieść przeciw „gościowi“.

Nie wynika jednak z tego, jakoby wszechpolacy mieli jakiekolwiek widoki zagarnięcia pod swoje opiekuńcze skrzydła ludności śląskiej. *Dziennik cieszyński*, który robi p. Buzkowi i jego stronnictwu reklamę, nie jest wyrazem opinji Ślązaków; Polacy tam mieszkający, czytają go, bo jestto jedyny dziennik polski na Śląsku, przeważnie niepolityczny, głównie narodowy; o ile zaś zabiera głos w sprawach polityki, to nie reprezentuje ogółu, a tylko znikomo malutką garstkę najbliższych swoich współpracowników. Planowana wyprawa na Śląsk zakończy się podobnie jak zakusy wszechpolskich agitatorów na Bukowinie, gdzie również chcieli wyzyskać silną na zagrożonych kresach organizację narodową i dla partyjnych celów obrócić wysokie napięcie uczuć patrjotycznych — ale ich stamtąd prędko przepędzono.

═ O przebiegu tego konwentyklu Buzkowego donoszą nam ponadto z Cieszyna, że pan Buzek grzeczny był i składny na tem zgromadzeniu — na ludowców, ani na posła Stapińskiego nie napadał, przeczuwając, że z miejsca dostanie odprawę, narzekał natomiast na to, że Polacy śląscy nie informują należycie Koła Polskiego o sprawach swoich.

Miłość p. Bilińskiego do Niemców.

Zjawisko to ciekawe dawało już nieraz do myślenia, zagadki nie umiano wszakże rozwiązać; dopiero wczoraj »Leitmeritzer Zeitung« sprawę wyjaśniła. »Leitmeritzer Zeitung«??? No, tak! Litomierzyce, miasteczko gdzieś w prowincji czesko-niemieckiej, ma swoje własne pisemko, wydawane dla wszechniemieckiej hakaty i pisemko to bierze teraz p. Bilińskiego w obronę i tłumaczy swym czytelnikom, że powinni umiłować p. Bilińskiego, bo on ich kocha miłością pierwszą, jedyną, która nie zna granic.

Tak jest, skoro prasa polska, czeska, słowieńska i chorwacka, odepchnęła pomysły finansowe, skoro prasa wiedeńska mimo osobistych sympatyj względem p. Bilińskiego, projektów jego nie pochwaliła, należało poszukać na gwałt sojuszników i znalazło się ich akuratnie w »Leitmeritzer Zeitung«.

»Powiadają — donosi to pismo z kół parlamentarnych — że podatku na piwo nie da się przyjąć, równie jak całego programu finansowego. Kto to mówi? Głównie »Neue Freie Presse«; ona jednak nigdy nie należała do zaufanych przyjaciół narodu niemieckiego«.

Zatem:

»Skoro minister skarbu z góry się zgodził, aby zmiany jego projektów były dopuszczalne, powinnoby dla Niemców być rzeczą możliwą porozumienie się z tym ministrem finansów, który się nigdy do Niemców nie odnosił wrogo, a przez małżeństwo swe(!) rzec można, zbliżył się przyjaźnie do Niemców«.

Jaka szkoda, że małżeństwo nie daje mężczyznom prawa naturalizacji? Chętniebyśmy odstąpili p. Bilińskiego Niemcom na własność, a drogą wszelkich dobrowolnych podatków pośrednich i bez pośrednich złożyli się nawet na opłatę potrzebnej ewentualnie taksy przenośnej za wetknięcie p. Bilińskiego w obręb nacji niemieckiej.

Zresztą ten sam artykuł w dalszym ciągu nader pochlebne wyznacza p. Bilińskiemu zadania. Bo oto, co czytamy następnie:

»Niemiecki minister handlu powinien przecież dokazać tego, aby gabinet Bienertha silniej uwydatnił wrażenie ostatniego zjazdu cesarzy, jeżeli niemiecki minister-rodak nie umie tego dokonać. Położenie obecnie jest przynajmniej zarodkiem lepszej przyszłości. Należy baczyć, aby położenia tego nie osłabić, lecz postawą roztro-

Kolporter!

(Z norweskiego).

(Dokończenie).

I czy uwierzycie, ja, stary człowiek, wyciągałem nogi, biegnąc niemal, aby biednemu kolporterowi dać sposobność zaofiarowania mi jeszcze raz »Vikinga« — jeżeli zbierze na odwagę naturalnie?

Pod Blomquistem ujrzałem go stojącego spokojnie we framudze okna, ze skurczonemi ramionami i rękami w kieszeniach od spodni, trzęsącego się z zimna. Od czasu do czasu zapraszał przechodniów do kupienia Vikinga.

Nie wyciągał rąk i nie podawał wcale dzienników.

Zbliżyłem się, tak blisko byłem, że nawet łokieć przestrzeni nas nie rozdzielał, a widział mnie dokładnie przy świetle, bijącem od dioramy. W jednej chwili wyprostował się, wybałuszył na mnie oczy, podniósł plik dzienników i jakby nic nie zaszło pomiędzy nami poprzednio, zawołał:

— Kupcie panie Vikinga!

Stanąłem. W takiem naprężeniu wyczekiwałem wypadku tej próby, że mi serce zabiło silnie, kiedy te słowa wyrzekł.

Opadły mnie głupie myśli. Chłopiec widocznie żartuje sobie ze mnie z zimną krwią, ofiarując mi dwukrotnie kupienie Vikinga. Byłem zły, zmęczony i w najostrzejszych słowach zacząłem mu wyrzucać, że nie daje ludziom przejść spokojnie. Nie odpowiedział nic, tylko patrzał na mnie, jak przedtem, to już była zaciętość!

Wtedy wpadł mi do głowy nowy pomysł: wyjąłem z kieszeni półkoronówkę, podsunąłem ją chłopcu pod nos i upuściłem umyślnie między żelazne szczeble, na których stał. Jeszcze nie wydobyłem dobrze tej półkoronówki, kiedy wydobyłem drugą, puszczając ją za tamtą.

— Bądź łaskaw — rzekłem, śmiejąc się złośliwie, wyjąć je sobie ty, djabliku i zostawić mnie w spokoju.

Żelazo było obmarznięte i doznawałem zadowolenia, patrząc, jak mój trapiduch pracuje, aby się dostać do celu. Zimne, zelazne listewki zatrzymywały mu chwilami palce. Zauważyłem także, że nawet zranił sobie jedną rękę, ale pracował niezmordowanie nad wydobyciem owych półkoronówek. Nie dał za wygraną, podwinął rękaw i wsunął rękę między żelazo a mur. Ręka to była cienka, jak patyk.

Nakoniec wyciągnął jedną sztukę.

— No, jednę mam! — zawołał uszczęśliwiony.

Wysuwając rękę zdrapał sobie skórę do kości. Spojrzał na mnie, czy nie żartowałem z niego, czy może wziąć te pieniądze wszystkie. Skoro nic nie powiedziałem, zatrzymał je i zabrał się do wydobycia drugiej półkoronówki. Znowu wcisnął rękę w szparę i zaczął wyciągać palce po niewielki skarb. Wytrwałość miał niezwykłą, próbował z jednej, znów z drugiej strony, wyciągając język w bezradności swojej, jak gdyby to mogło pomódz.

— Żebym to miał trzaskę jaką, przygarnąłbym ją sobie bliżej, powiada. Jednocześnie podnosi głowę, patrząc na mnie.

— Czy on odemnie się spodziewa pomocy? Cóż on sobie myśli ten chytry nicpoń, że ja mu będę chodził trzasek szukać?

— Przyniosę ci ją — mówię głośno. — Ale wcale nie dlatego, by ci pomódz, żebyś sobie wiedział! przyniosę ci taką krótką, że i tak nic z nią nie zrobisz. Zaczekaj, zaraz wrócę.

— Nie, nie warto — odpowiedział.

Sięgnął do kieszeni i wyjął zardzewiały kozik, którym zaczął grzebać. Trzymając go dwoma palcami, oparł o półkoronówkę. Długo i ostrożnie ciągnął pieniądz coraz dalej, dalej ku ścianie, ku szparze.

— W ten sposób ją wydobędzie, bo mały hultaj nie chce zrezygnować — pomyślałem. Patrzałem z niechęcią, jak mu się zdawało; posłyszałem go nawet pomrukującego:

— Już niedaleko!

Rozglądnąłem się. Zebrała się gromadka ludzi, przypatrująca się mnie i chłopcu. Obróciłem się na pięcie i poszedłem swoją drogą.

Po chwili jednak puściłem się znowu w Karola Jana, na poszukiwanie malca. Nie dojrzałem go nigdzie. Z duńską dwukoronówką w ręku biegałem za nim dość długo; chciałem się z nim pogodzić i dać mu trochę monety za tych kilka ran na rękach...

— Et! zapewne sobie tytoniu kupił za tamte pieniądze, albo jeżeli to był jeden z tych lepszych, może je i przepił! Hańba i grzech dawać mu cośkolwiek, pomyślałem i poszedłem do domu.

To zaszło wczorajszego wieczora.

A dziś, jak wyżej powiedziałem, znowu chodzę i myślę o chłopcu. Przypomina mi się ta biedna jego rączyna i kilka kropel krwi na kościach. Widzę ciągle przed sobą całą tę maleńką postać ulicznika, jak leży na brzuchu ponad żelazem i wyciąga język i palce po srebrną monetę.

pną wzmocnić zwycięstwo niemieckiej wierności cesarza, dla Niemców wyzyskać. Wymiana ministrów nie dałaby niczego; należy się dokładnie przypatrzyć, ktoby po nich przyszedł. Obejrzawszy się wokoło, widzi się samych wrogów niemieckości. Dlatego posłowie niemieccy, — miejcie baczność!«

Słowem p. Biliński jest jedyną ucieczką uciśnionych Niemców austrjackich i dlatego nawzajem u nich znajduje zrozumienie i opiekę.

Budżet ministerstwa spraw wewnętrznych.

Wczoraj obradowała komisja budżetowa nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych.

Posłowie Oleśnicki i Cegliński żalili się imieniem Rusinów na galicyjskie stosunki administracyjne, przyczem pos. Oleśnicki zażądał obsadzenia miejsca wiceprezydenta przy namiestnictwie galicyjskiem urzędnikiem ruskim.

Po przemówieniu szeregu posłów zabrał głos minister spraw wewnętrznych Hardtl, który dłuższy ustęp swej mowy poświęcił reorganizacji spraw sanitarnych. Na zwalczanie gruźlicy utworzono specjalny fundusz, do którego przekazano z nadwyżek kasowych 2 miliony koron. Minister zapowiedział wniesienie dwu ustaw w przedmiocie stosunków personalu sanitarnego i ustawy o Izbach aptekarskich.

Minister przechodząc do spraw emigracyjnych przyznaje, że liczba emigrantów w bieżącym roku znów się zwiększyła. Stosunki emigrantów w Stanach Zjednoczonych są niekorzystne a władze czynią wszystko, aby przestrzedz ludność przed emigracją. Minister podał do wiadomości, że nad agentami emigracyjnymi rozciągnięto nadzór, ale dalsze kroki w tym kierunku będzie można przedsięwziąć po uchwaleniu nowej ustawy emigracyjnej.

Następnie omówił minister sprawę reformy administracji. Minister jest zdania, że reorganizacja musi się oprzeć na decentralizacji. Najlepszą decentralizacją wydaje się ministrowi w stosunkach austrjackich pomnożenie władz politycznych. Starostwa są dziś tak przeciążone, że na prawdziwą administrację nie mają czasu. W największych krajach koronnych władze polityczne są najbardziej przeciążone. Minister zapowiedział, że dąży do tego, by każde dwa powiaty sądowe stanowiły jeden powiat polityczny. Jest propozycja utworzenia władz obwodowych dla stworzenia większego kontaktu władz politycznych z ludnością. Rząd zamierza utworzyć nową kategorję urzędników na podstawie kwalifikacji z ukończonej szkoły średniej.

P. Battaglia domagał się rychłego zniesienia ustawy emigracyjnej, poseł Głąbiński sankcjonowania ustawy łowieckiej uchwalonej w r. z. przez Sejm i zbijał mowę Oleśnickiego.

Po dalszej dyskusji budżet ministerstwa spraw wewnętrznych przyjęto, a zgłoszone rezolucje odstąpiono rządowi do rozpatrzenia.

= Na porządku dzisiejszego posiedzenia komisji budżetowej znajdują się sprawy oświatowe i sprawy ministerstwa sprawiedliwości. Ze względu na to, że Czesi przy dyskusji nad budżetem ministerstwa oświaty domagać się będą utworzenia uniwersytetu czeskiego na Morawach, Niemcy zamierzają zgłosić rezolucje w sprawie uregulowania kwestji językowej w Czechach. Panuje przekonanie, że sytuacja rządu jest bardzo trudna. Jak zawsze, w takich wypadkach rząd dla wybrnięcia z kłopotliwego położenia, z chęcią używa groźby rozwiązania Izby posłów.

Przegląd polityczny.

Rosja.

Zamach na prawa wyborcze Polaków.

Podczas dyskusji w Radzie Państwa nad wnioskiem prawicy Książę Oboleński zaprotestował przeciwko jątrzeniu narodowości „car rosyjski jest carem wszystkich" powtórzył Oboleński słowa Sergiusza Księcia Trubedzkija. „Posłowie do Rady Państwa Polacy obecnie są Polakami rosyjskimi — po przyjęciu zaś wniosku prawicy będą tylko Polakami". Mówca żądał natychmiastowego rozstrzygnięcia kwestji i odrzucenia wniosku. Mowę Oboleńskiego lewica i centrum przyjęły oklaskami, wielu winszowało mowcy. Korwin Milewski ostentacyjnie wręczył mu różę.

Przy głosowaniu przez powstawanie głosy się podzieliły niemal, że na dwie równe części, wobec czego zarządzono głosowanie kartkami. Większością 30 głosów wniosek prawicy przekazano komisji, część centrum zdradziła Polaków. Na posiedzeniu Rady Państwa byli obecni wszyscy czonkowie Koła polskiego.

Sprawa wyodrębnienia Chełmszczyzny.

W Dumie większość, w której skład wchodzi cała prawica skrajna i umiarkowana i część październikowców będzie głosowała za wnioskiem o wyodrębnienie Chełmszczyzny i za zmianą ordynacji wyborczej na Litwie i Ukrainie.

Serbja.

Prasa serbska wobec Austrji.

Z Belgradu donoszą, że dzienniki tamtejsze zaczynają zamieszczać znowu gwałtowne artykuły przeciw Austrji, zwłaszcza przeciw cesarzowi. Dziennik »Republika« ogłosił artykuł obrażający cesarza Franciszka Józefa. Poseł austrjacki hr. Forgach interweniował w tej sprawie u serbskiego prezydenta ministrów.

Japonja.

Jeszcze o sojuszu japońsko-austrjackim.

„Vossische Zeitung" utrzymuje, że mimo zaprzeczeń na Ballplatzu wiedeńskim faktem jest, że Japonja zawarła z Austro-Węgrami konwencję wojskową obowiązującą na wypadek, gdyby jedna z kontraktujących stron została zaatakowaną przez Rosję. Jest to ze strony Japonji rodzaj asekuracji wobec porozumienia angielsko-rosyjskiego. Sprawa ta omówioną została za zgodą Niemiec w czasie pobytu księcia Kuni we Wiedniu, a układ podpisany został przez księcia Naszimato w czasie pobytu tegoż w Budapeszcie.

Prasa rosyjska zaalarmowana wieścią o konwencji wojskowej między Austrją a Japonją, wszczęła krzyk na całe gardło.

Persja.

Kontrybucja rosyjska.

»Riecz« komunikuje, że generał Snarskij nałożył 32000 rubli kontrybucji na miasto Tebrys za to, że przez niewiadomego sprawcę został zraniony jeden z żołnierzy rosyjskich.

O sanację przemysłu naftowego.

Wiedeń, 25 maja.

(*B*) Produkcja ropy w Galicji wyniosła w roku 1908 1,754. 022 ton. Ta jedna cyfra — zwłaszcza w porównaniu z produkcją roku 1892, która przyniosła 89,871 — wskazuje, jak ogromne znaczenie dla kraju ma rozwój jedynej, znacznej gałęzi naszego przemysłu.

Z drugiej strony ta obfitość ropy dającej się wyprodukować (Tustanowice same dały w 1908 r. 1,318.710 ton) stała się źródłem dotkliwych strat, na jakie narażeni są producenci ropy ze strony skartelowanych rafinerji austrjackich, które wobec nadmiaru surowicy płacą 90 h. za cetnar metryczny. Cena taka nie pokrywa nawet kosztów produkcji.

Środki zaradcze zastosowane przez rząd, nie odpowiedziały zupełnie celowi. Wybudowane zbiorniki zapasowe na ropę okazały się niewystarczającymi i nie wpłynęły na zrównoważenie odnośni targowych. Położenie producentów się nie polepszyło.

W takich warunkach otrzymał Krajowy Związek producentów ropy propozycję amerykańskiej „Standard Oil Company", streszczającą się w zobowiązaniu zbudowania nowych zbiorników. W zamian obowiązuje się Związek krajowy do sprzedaży całej produkcji uzyskać się mającej z odbenzyniarni państwa po 5 koron za cetnar metryczny nafty, a po 12 koron za c. m. benzyny. Ponieważ produkcja nafty z odbenzyniarni wynosi blisko 800.000 c. m., a produkcja własnych rafinerji „Standard Oil Company" daje 600 c. m. przeto Towarzystwo amerykańskie rozporządzając łącznie blisko $1^1/_2$ miljonową produkcją austrjacką, stanie się niepodzielnym dyktatorem cen na wszystkich rynkach wewnętrznych państwa.

Niebezpieczeństwo tkwiące w tej ewentualności wywołało też energiczną akcję mającą na celu skłonienie rządu do wydatnej pomocy na rzecz Krajowego Związku producentów. Prezydjum Koła odbyło w tym względzie szereg konferencji, a jutro ma się odbyć w ministerstwie skarbu ankieta, co do sposobu i rozmiarów pomocy, na jaką Związek liczyć może i któraby go zwolnić mogła od konieczności zawarcia kontraktu z towarzystwem amerykańskiem.

Ze Zjazdu Towarzystwa rolniczego.

Cała uwaga wczorajszych obrad skierowaną była głównie na przebieg i wynik wyborów uzupełniających do Komitetu Tow. Rolniczego, do którego lud w znacznej już liczbie należący do Towarzystwa, zapragnął wysłać także z pośród siebie przedstawicieli swoich, na których by się większość delegatów chłopskich godziła. Były tu tedy dwie kwestje do rozstrzygnięcia, które ostatecznie rozwiązano jakkolwiek połowicznie, to jednak z pewnem zwycięstwem ludu.

Przedewszystkiem zauważyć należy, że dopiero od zeszłego roku większość obszarnicza która zajęła wszystkie miejsca dla siebie w tej najwyższej w Towarzystwie władzy zwierzchniczej i wykonawczej, jaką jest Komitet Tow. roln. — dopiero zeszłego roku zdecydowała się odstąpić dwa miejsca w tym Komitecie włościanom (wybrani wówczas zostali dwaj bardzo wybitni gospodarze, propagujący już przedtem w swojej okolicy postępową gospodarkę rolną: Józef Serczyk z Toń i Antoni Smagała z Trzciany). Przy tegorocznych wyborach przeznaczyli łaskawie panowie z komitetu znowu dwa miejsca włościanom na 10 członków, wczoraj wybieranych — tak, że ogółem na 32 członków tworzących Komitet Tow. roln., będzie teraz aż... 4 chłopów!

A przecież po sprawiedliwości mandatów włościańskich powinno być tam nierównie więcej, bo włościaństwo nie jest zaledwie ósmą częścią członków Towarzystwa, ale jaką czwartą conajmniej, jeśli nie trzecią. Słuszne też z tego powodu było wczoraj rozgoryczenie wśród delegatów chłopskich, którzy żądali bodaj trzeciego jeszcze miejsca dla siebie — ale nadaremno.

Rozgoryczenie to wzrosło jeszcze tem więcej, że panowie prezesi Towarzystw okręgowych narzucić chcieli zjazdowi, których chłopów ma się wybrać do Komitetu na te 2 miejsca, nie spytawszy wprzód delegatów chłopskich o zdanie. Na ustaloną gdzieś na konwentyklu prezesowskim listę wstawiono nazwiska dwu włościan, szerszemu ogółowi bliżej nieznanych i groziło niebezpieczeństwo, że panowie, pójdą zwartą ławą, zmajoryzują chłopów, którzy wczoraj już mniej licznie się stawili, bo część musiała odjechać do robót w polu — i że przeprowadzą dwu mameluków swoich bez najmniejszego wysiłku. Trzeba było dopiero energicznego postawienia się delegatów chłopskich, by panowie ustąpili i choć jedno miejsce oddali temu, na kogo olbrzymia większość chłopska wskazywała: młodemu a dzielnemu gospodarzowi z Suchodołu (powiat Krosno) Franciszkowi Szubrze, który też został wybrany. Za taką cenę zgodzili się chłopi ostatecznie głosować za narzuconym przez hr. Reya kandydatem-chłopem, Florjanem Danielem z Przedmieścia sędziszowskiego (powiat Ropczyce).

Wynik wyborów

tedy przedstawia się następująco. Ponownie zostali wybrani do Komitetu; dr. Stefan Jentys, profesor Akademji Jagiell. i kierownik stacji doświadczalnej w Krakowie — dr. Klemens Rutowski z Łąkty górnej i Zdzisław Włodek z Dąbrowicy (obaj pow. Bochnia). — Na jedno wolne miejsce dawne wszedł p. Edward Maurizio ze Strzelec wielkich. — Po raz pierwszy zaś wybrani zostali na 6 nowych miejsc: Florjan Daniel, włościanin — Jan Gorayski z Moderówki (pow.

Sanok) — dr. Edmund Janczewski, profesor Studjum rolniczego w Krakowie — hr. Jan Mycielski z Wiśniowej (pow. Strzyżów) — Ks. Kazimierz Lubomirski z Myślenic i Franciszek Szubra, włościanin. — Do komisji rewizyjnej wszedł Edward br. Lipowski, urzędnik Banku austro-węgierskiego w Krakowie.

Spółki rolnicze.

Interesujący swój wykład na ten temat zakończył p. Konopka postawieniem następującej rezolucji, którą też uchwalono:

„Walne zebranie uważa akcję tworzenia spółek handlowo-rolniczych, jako spółek zakupna i sprzedaży za bardzo pożyteczną dla krajowego rolnictwa — gorąco ją popiera i doradza Towarzystwu rolniczemu zreorganizowanie działów handlowych na powyższej zasadzie i według ustawy z r. 1873 wszędzie tam, gdzie miejscowe warunki do tego się nadają“.

W dyskusji nad tą sprawą zabrał głos włościanin Jan Babicz z Niedźwiady, występując w obronie Tow. Kółek rolniczych (jako ich delegat na Zjeździe), któremu to towarzystwu referent zarzucił, że za duży ma program i nie może go skutkiem tego w zupełności wykonać (zarzut odnosił się do działu handlowego). Mówcy, podnoszącemu przy tej sposobności zasługi Kółek rolniczych także na polu oświatowem, wyrwało się, że w „Kółkach temperuje się radykalizm« — powiadamy „wyrwało się« i to nie wiedzieć komu na pożytek, a dziwnie wyglądało to zapewnienie z ust człowieka, który sam zda się być nieprzebłaganym radykałem w duchu „Gazety Ludowej“... P. Babicz zaznaczył także, że niemile go dotknęła wczorajsza uchwała, dopuszczająca jakby z łaski Tow. Kółek rolniczych do uczestnictwa w pracach Komitetu Tow. Roln. — pragnąłby, aby to stało się prawem, a nie łaską. Odpowiedział mu na to prezes Tarnowski odrazu zaproszeniem dwu delegatów Tow. Kółek rolniczych do Komitetu z głosem stanowczym.

Wedle porządku dziennego przyjęto do wiadomości sprawozdanie z obrad w dwu sekcjach, których referaty postanowiono wydrukować i Zjazd przystąpił do wniosków członków. Na pierwszy plan wybiła się tu

sprawa klęsk elementarnych

co do których Komitet w prywatnej drodze zwrócił się wczoraj do bawiącego w Krakowie Namiestnika i przedłożył mu szereg następujących środków dla akcji ratunkowej:

Komitet ma zaszczyt prosić:

1) o pomoc doraźną w okolicach, które od dotychczasowych klęsk najbardziej ucierpiały, w miarę żądania Komitetów powiatowych, we formie: a) ziemniaków do sadzenia tam, gdzie wymokły lub wygniły, b) nasienia kukurudzy, c) środków na doraźne odnowienie zalanych pól, łąk i pastwisk, d) subwencji na zapłacenie jednorocznych rat konkurencyjnych dla spółki wodnej, stosownie do akcji zapoczątkowanej już przez Wydział Krajowy.

2) Co do sposobu złagodzenia przewidywanych skutków dotychczasowych klęsk Komitet przedstawi w swoim czasie stan rzeczy wraz z wnioskami.

Namiestnik sprawę obiecał przychylnie załatwić i przyjść z pomocą w drodze zeszłorocznej przez Komitety powiatowe. Komitet tedy Tow. Roln. załatwiwszy tę rzecz doraźnie, postanowił jeszcze wydać obszerny memorjał w tej sprawie i uchwalił następujący wniosek:

„Walne Zgromadzenie poleca Komitetowi wdrożenie energicznej akcji, mającej na celu zbadanie rozmiarów klęsk elementarnych i obmyślenie środków ratunku, któreby łagodząc skutki klęsk, równocześnie zmierzały do uchronienia kraju od nich na przyszłość“.

Dyskusja obracała się nad poruszoną przez proboszcza gręboszowskiego ks. Halaka propozycją, by domagać się od rządu większej kwoty, którąby dano Patronatowi Kas Raiffeisena do rozdzielania przystępnego kredytu. Sprawa ta wywołała małą burzę u delegatów włościańskich, którzy w lot wyczuli, że groziłoby tu nowe oprocentowanie, że raczej należy ułatwić zakupno po zniżonej cenie paszy treściwej i nasienia do zasiewu (poseł Fijak i gospodarz Wróbel), że nie wszędzie jeszcze w kraju są Kasy Raiffeisena, a właśnie tam, gdzie ich niema, tam największa ciemnota i największa bieda, której z inną trzeba przyjść pomocą.

Przestańmy wciąż wyciągać ręce po żebraninę — mówił włościanin Smagała — a domagajmy się od rządu, by dotkniętym klęską okolicom dał możność zarobku przez budowę dróg, odwadnianie łąk i inne środki meljoracyjne, któreby także tej biedzie zapobiegły.

Sprawę kas wyjaśniali pp. Maurizio i poseł dr Stefczyk, dyrektor Biura Patronatu tych kas, zauważając, że ostatni Sejm wezwał rząd, by dostarczył kasom Raiffeisena i innym pokrewnym instytucjom o ile możności bezprocentowej większej pożyczki na udzielanie takiego, jak same otrzymają, kredytu dogodnego dla ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi. Wezwania tego rząd nie usłuchał i dlatego zrodziło się to powszechne niezadowolenie u ludności rolniczej, która nie miała środków na zakupno najniezbędniejszych nawet artykułów rolniczych.

W dawnych latach zapasy finansowe Patronatu były dość duże — tego roku wszystko już wyczerpano, bo zewsząd żądają pożyczek, chodzi tedy o to, by teraz rząd przybył z wyjątkową pomocą, nie darowizną, krajowi, bardzo często ogałacanemu z obiegowych środków kredytowych przez centralizację kasową, np. w pocztowych Kasach oszczędności, które pieniądze lokują wprost w Wiedniu. U rządu niema odczucia rozmiarów klęsk, nie poczuwa się on do obowiązków poważniejszych — a tymczasem w kraju na tle nędzy rozwija się lichwa nawet tam, gdzie zdołano już ją z wielkim trudem wytępić, ludność nie może znikąd dostać taniego kredytu, więc bierze wszystko, co się da, nawet za lichwiarskim procentem. Kasy Raiffeisena nie roszczą sobie pretensji, by były jedyną instytucją, uprawnioną do przejmowania od rządu większych funduszów na tani kredyt włościański — ale niezawodnie są jedną z najsprawniejszych i najbardziej uzdolnionych do tego, bo w tysiącu istniejących już w kraju takich Kas zorganizowanych, jest około 4 tysiące gmin, a więc dwie trzecie wsi całego kraju — są to więc instytucje dla ludu najprzystępniejsze.

Sprawę całą rozpatrzyć ma Komitet i uwzględnić w owym obszerniejszym memorjale.

Inne wnioski.

Toczyła się najpierw długa dyskusja, rozwałkowywana przez starostę tarnobrzeskiego p. Rydla i byłego posła Kramarczyka, z których każdy długo i szeroko opowiadał, jak to on przygotowywał referat w sprawie zniesienia ustawy o zaraźliwych chorobach bydlęcych, która... wygasa niebawem. Następnie zajmował się Zjazd **sprawą emigracji**, zainicjowaną następującym wnioskiem p. Grochowskiego:

»Walne zgromadzenie uprasza Komitet, aby po wysłuchaniu zdań Towarzystw rolniczych okręgowych, poruszył w Sejmie sprawę wydania specjalnej ustawy, zabraniającej wyjazdu małoletnim za granicę ze względów opieki nad nieletniemi i moralność publiczną«.

Zabierali głos w tej sprawie pp. Kramarczyk, Chwalibóg, Zberus i poseł Średniawski, który podnosił jako istotną przyczynę emigracji sezonowej lepsze i stalsze zarobki np. na Saksach, jedną zaś z głębszych przyczyn jest zacofany stan gospodarstw wiejskich. Uświadomienie rolnicze, propagowane u nas przez Kółka rolnicze, nie chwyta się mózgów chłopskich, raczej należałoby urządzać praktyczne lekcje przez zakładanie »farm« na sposób amerykański. Dziś chłop zakupuje dużo gruntu, ale go nie uprawia należycie, więc też ta rola nie przynosi mu dochodu nawet na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb gospodarskich — muszą tedy gdzieindziej u obcych szukać innych źródeł dochodu.

Następnie p. Ostaszewski z Klimkówki przedstawił szereg wniosków Tow. okręgowego jasielskiego. Brzmią one następująco:

1) »Tow. rolnicze okręgowe jasielskie protestuje przeciw wcieleniu go do dystryktu arabskiego wschodnio-galicyjskiego i żąda, by utworzono między Wisłoką a Sanem pas neutralny, by licencje mogły otrzymywać tak angielskie jak i orjentalne ogiery. — Tow. jasielskie zaznacza równocześnie, że podział Galicji, wychowujący obecnie tylko gorąco-krwiste konie na dystrykta angielski i arabski uważa za szkodliwy w sprawie hodowlanej i że podział Galicji raczej wzdłuż na dystrykta górskie i nizinne miałby rację bytu.

W pasie między Wisłoką a Sanem hodowla zapomocą reproduktorów krwi angielskiej prowadzona jest przeszło 50 lat, rozpowszechniona między włościanami.

Nie licencjonowanie i usunięcie z tych okolic reproduktorów angielskich spowodowało by znaczne szkody materjalne dla hodowców-włościan. Wzywa się przeto K., by przeciw temu ekonomicznie i hipologicznie nieracjonalnemu zarządzeniu jak najenergiczniej reagować.

2) By rząd stworzył szkołę hipologiczną dla oficerów kandydujących do służby przy ogierach, jeżeli nadal mają mieć głos przy licencjonowaniu reproduktorów.

3) By wybór klaczy wojskowych na matki i przeznaczenie ich do ogierów oddany był osobnej komisji, w której skład weszliby ludzie z rutyną hodowlaną, a więc w pierwszym rzędzie delegaci towarzystw rolniczych.

4) Odnośnie do przeszłorocznego Walnego zebrania zapytuje Row. rolnicze okręg. jasielskie, dlaczego jego postulat zakupna przez rząd i kraj przedewszystkiem tych reproduktorów, które odbyły publiczną próbę, uchwalony przez Rady ogólne tak wschodniej jak i zachodniej Galicji nie został poparty przez reprezentanta krakowskiego Tow. rolniczego. Jasielskie Tow. stawia ponownie swój wniosek i prosi komisję, by w przyszłości to żądanie całego kraju przez swych delegatów wznowił i przeprowadził.

W dyskusji nad tem podniósł p. Gorayski żądanie, by więcej delegatów Tow. rolniczego powoływano do komisji dla chowu koni, istniejącej przy namiestnictwie i ministerstwie rolnictwa.

Zjazd zakończył referat włośc. Franciszka Szubry z Suchodołu **„O szkołach rolniczych“**, domagający się zwołania fachowej ankiety, w której by wzięli udział także przedstawiciele organizacji rolniczych. Referat ten, jako owoc rozumnej i uczciwej pracy wiejskiego samouka, wydrukujemy w całości.

Opuszczone ruiny tynieckie.

Ładnie było we Wniebowstąpienie, więc wybraliśmy się na wycieczkę do Tyńca. Po drodze z zachwytem przypatrywaliśmy się okolicy istotnie cudownej, zachwyt nasz paraliżował jedynie ból wykręcanych na kamieniach drogi nóg i politowanie nad powykrzywianymi butami i obcasami. Zmęczeni nie tyle długością ile okropnym stanem drogi, dobiliśmy do wsi Tyńca i podążyliśmy na ruiny. Rzeczywiście! Istotne ruiny naszego przywiązania do pamiątek narodowych. Na każdym kroku ślady nie tylko zupełnego zaniedbania, ale barbarzyństwa, pomagającego zębom czasu do niszczenia starożytnych zabytków. Wród murów dawnych komnat napotykaliśmy siedzenia, złożone z kamieni wyrwanych bez ceremonji ze ścian w jednem miejscu spłoszyliśmy chłopaków bawiących się rzucaniem do Wisły kamieniami, które wydobywali ze ścian przy pomocy żelaznego drążka.

Gdyby te ruiny stały w Niemczech, z pewnością dbanoby o nie, jak o jakie świętości, chroniono by, ile sił tylko, przed upadkiem, a u nas dba się o nie tyle, co o groch przy drodze... Czyż nie mógłby tak książe biskup Puzyna, podobno właściciel tych gruzów, choć cząstkę swoich dochodów poświęcić na konserwację ruin? Chyba nie tak dużo kosztowałoby utrzymanie stróża, który nie pozwalałby na barbarzyńskie niszczenie pamiątki.

Budzą te ruiny smutne myśli nie nad przeszłością, ale nad smutną teraźniejszością, co wykarmiła małych synów, wielkich ludzi...

ss.

W sprawie stosunków polsko-węgierskich zabrał głos w jednem z pisemek brukowych lwowskich p. Tadeusz Staniszewski, inspektor rolniczy, inicjator i prezes Kółka polsko-węgierskiego we Lwowie, usiłując wykazać, że nic nas nie rozdziela z Węgrami, a wszystko łączy.... Pomijamy już owo dziwne, propagowane w tym artykule stanowisko, że nic nas nie obchodzi, jeśli Węgrzy uciskają innych Słowian, bo... nikt nas o pomoc nie prosi, a wyrażamy całe oburzenie z tego powodu, że głośną sprawę ucisku kilkudziesięciu Polaków na Orawie, ściganych z zakupionej za własne pieniądze ziemi, przez władze węgierskie, usiłuje p. Staniszewski osłabić i zredukować do sprawy jednego tylko chłopa Łuszczaka, którego krzywdy nawet uszanować nie chce, ale przedrwiwa jeszcze, jakoby on stale od dwu lat zjawiał się w naszej redakcji bezpośrednio przed umieszczeniem antiwęgierskiego artykułu (»Gazeta Powszechna« nawet dwu lat jeszcze nie liczy!). Krzywdy ludzkiej tak traktować nie można! Panu Staniszewskiemu posłaliśmy cztery duże nasze artykuły z wymienieniem kilkudziesięciu pokrzywdzonych chłopów po nazwisku, dowody mamy w ręku, zebrane na miejscu przez naszego delegata — czemuż więc panowie zapaleńcy ma-

dziaro-filscy tego nie wezmą pod rozwagę, a tylko wypisują bezkrytyczne unoszenia się i zachwyty o tej nowej bladze narodowej?!

† Wojciech Stręk

włościanin, były poseł ludowy na Sejm krajowy w kadencji 1889 — 1895, zmarł w Olchowy (powiat Ropczyce) w 76-ym roku swego pracowitego żywota, pełnego zasług dla sprawy ludowej.

Od jednego z posłów sejmowych otrzymujemy takie oto słowa wspomnienia o ś. p. Stręku:

Była to typowa postać włościanina, oczytanego, inteligentnego, znającego potrzeby chłopskie, a pamiętającego jeszcze czasy pańszczyźniane. Zawsze skromny i przystępny, odznaczał się prawością charakteru i stałością przekonań politycznych. W ruchu ludowym brał czynny udział od pierwszej chwili rozbudzenia jego, był dłuższy czas wójtem, a radnym powiatowym i członkiem Wydziału od samego początku powstania Rad powiatowych. W Sejmie jako starszy i doświadczony był dobrą siłą w małym klubie, który wtenczas liczył początkowo tylko 4 posłów ludowych. W ostatnich latach usunął się zdala od polityki w zacisze życia rodzinnego, polityczne sprawy zdając na syna. W powiecie cieszył się ogólnem zaufaniem. Przez śmierć ś. p. Wojciecha traci włościaństwo w powiecie ropczyckim wiernego swego rzecznika, który zrósł się z ludem i stroju narodowego nigdy nie porzucał — to też zgon jego wzbudził żal ogólny.

Nad grobem pożegnał go w rzewnych słowach ks. Sapecki, prałat i proboszcz sędziszowski.

Pokój prawej jego duszy!

Były kolega.

Z życia krakowskiego.

Sprowadzenie zwłok Słowackiego na Wawel napotkało na zacięty **opór ze strony kardynała Puzyny**, wobec tego obradujący wczoraj ogólno-polski komitet obywatelski postanowił sprawę na razie odroczyć, ale nie ustawać w staraniach o nią. Obszerny komunikat z obrad wczorajszych, doręczony nam w ostatniej chwili, podamy jutro.

Pożegnanie Stanisława Tarnowskiego. Ustępującego w bieżącym roku z katedry Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisława Tarnowskiego po 33 latach działalności profesorskiej żegnano wczoraj z całą paradą. Uroczystość rozpoczęła się dzień przedtem w teatrze, nazajutrz było nabożeństwo w kościele św. Anny, poczem o godz. 12-tej zebrali się uczestnicy w sali Starego Teatru, gdzie przemówił pierwszy minister oświaty hr. Stuergkh, a po nim rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr Fierich, dziekan Wydziału filozoficznego dr Bieńkowski, Henryk Sienkiewicz, imieniem obecnych uczniów pożegnał Tarnowskiego akademik Waga, a imieniem uczniów dawnych prof. dr Turowski. Prof. Chrzanowski odczytał adres warszawskiego Tow. naukowego, a prof. Mars adres lwowskiego uniwersytetu. Po nich przemawiali jeszcze profesorowie uniwersytetu lwowskiego Antoniewicz i Dembiński. Na przemówienia odpowiedział dłuższą mową Tarnowski. O godz. 4 po południu udała się wszystka młodzież gimnazjalna krakowska z własnemi orkiestrami na czele przed mieszkanie hr. Tarnowskiego i złożyła przez usta jednego z uczniów hołd ustępującemu profesorowi. Wieczorem w sali Starego Teatru odbył się bankiet.

Z teatru miejskiego. Wspaniała tragedja Szekspira: „Otello", z p. Żelazowskim w roli tytułowej, grana będzie w czwartek b. tygodnia. W roli tej żegna Kraków znakomitego artystę, będzie to bowiem ostatni występ tegorocznej jego gościny. W piątek ukażą się pełne nieśmiertelnego humoru „Chmury" Arystofanesa. Artyści teatru pracują od kilku dni nad przygotowaniem dwóch krotochwil z klasycznego repertuaru francuskiego, a mianowicie „Doktora z musu" Moliera i „Synowca stryjem" L. Picarda.

Z teatru ludowego. Dziś, we środę „Urjel Akosta", znakomita tragedja Gutzkowa. Rolę tytułową odtwarza nadzwyczaj artystycznie p. Barwiński. Jutro we czwartek poraz ósmy „Figle wiosenne", prześliczna operetka 3-aktowa, która zyskała sobie na scenie teatru ludowego niebywałe powodzenie swoją piękną muzyką i udatną grą artystów. W piątek z powodu prób teatr zamknięty. W sobotę „Miejsca kobietom" znakomita farsa francuska, która zyskała sobie duże powodzenie na scenie lwowskiej.

Kurs dla nauczycieli ludowych. W dniu 3 czerwca odbędzie się we Wiedniu osobny kurs dla nauczycieli ludowych, urządzony przsz ministerstwo oświaty, celem wykształcenia sił nauczycielskich ludowych do odbywania nauki w szkołach pomocniczych dla dzieci słabszych umysłowo. Na kurs ten będą powołani nauczyciele z różnych stron Austrji.

W popisie uczniów instytutu muzycznego zapowiedzianym na 7 czerwca br. w sali Starego Teatru o godz. 7½ wieczór wezmą udział: z klasy p. Raczyńskiego A. Einhorn i L. Kopyciński; z klasy Kaufmanówny G. Häuster; z klasy p. Umlaufowej St. Zadęcka, Ol. Spitzerówna, J. Gablencówna, R. i A. Holzerowie, T. Birkenmajerówna, H. Klechniewska, Ol. Kaufmanówna; z kl. p. Giebułtowskiego W. Piotrowski, G. Sułkowska, J. Gerżabek; z kl. p. Skarżyńskiego J. Schöngut. Orkiestra pod batutą p. Czyżowskiego.

Zakaz używania pruskich wyrobów. Okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych zakazuje wprowadzać do kraju „Augenwol", t. j. przyrząd do leczenia oczu, głośne reklamowany przez berlińskie Tow. „Augenwol-Gesellschaft", ponieważ okazał się w czasie leczenia szkodliwym.

Wycieczka parostatkami na Bielany. Komitet budowy pomnika Tadeusza Kościuszki urządza przez obydwa dni Zielonych Świąt wycieczki parostatkami do Bielan, chcąc ułatwić szerokim masom zwiedzenie tego prześlicznego, w zachwycające widoki obfitującego wzniesienia, a sobie przysporzyć funduszów na dokończenie budowy pomnika. Parostatki kursować będą między Krakowem a Bielanami co godzinę, od 9 rano począwszy do zmroku. Komitet ma nadzieję, że pełna miłych wrażeń podróż wodą, urozmaicona sobótkami, piękny cel i przystępne ceny zachęcą liczne rzesze do wzięcia udziału w wycieczkach. Bliższe szczegóły doniosą afiisze.

W wycieczce do Ojcowa, którą urządza sekcja wycieczkowa krak. Ogniska nauczycielskiego, weźmie udział 160 osób. Uczestnicy wycieczki zechcą zgłosić się w piątek lub sobotę między godz. 4 — 6 po poł. w Ognisku naucz. (Kanonicza 19) po odznaki i bilety na obiad w Ojcowie; niektórzy mają też odebrać legitymacje. Przypomina się również, że wszyscy uczestnicy mają sami postarać się o bezpłatną przepustkę 8-dniową do Królestwa Polskiego — w Krakowie w dyrekcji policji (ul. Mikołajska), a na prowincji w starostwie. Wyjazd wycieczki w poniedziałek 31 bm. o godz. 7 punktualnie rano z Rynku Kleparskiego, powrót wieczór. Wycieczkę prowadzą pp. Robak i Szkodziński.

Wycieczkę statkami do Tyńca urządza Tow. techniczne dnia 31 b. m. Wyjazd z przystani na Groblach, o godz. w pół do 1 w południe. Udział jednej osoby kosztuje 5 koron. Zgłoszenia przyjmowane są tylko do czwartku; karty wstępu nabywać można na wystawie budowlanej lub w biurze Towarzystwa.

Pod adresem Komisji sanitarnej. Na placu Wielopole sprzedają codziennie rzeźnicy z Piasków mięso dla biedniejszej ludności miasta Krakowa; również znajduje się tutaj jatka z mięsem Związku ekonomicznego urzędników. Sprzedaż mięsa nie odbywa się w bardzo hygjenicznych warunkach wobec tego, że stosy nawozu końskiego leżą koło jatki, a niema nikogo, ktoby nawóz ten usuwał. — Specjalnie co do sprzedaży mięsa przez Piaszczan, zauważyć należy, że odbywa się ono w warunkach urągających najprymitywniejszym wymogom hygjeny. Mięso sprzedaje się i rąbie na desce ułożonej na kobylicach bez jakiegokolwiek przykrycia. Po ukończonej czynności deskę rzuca się na ziemię i tak spoczywa do następnego dnia wśród nawozu końskiego. Stado psów włóczy się około deski, węszy za odpadkami mięsa, zostawiając swoje wizytówki na desce. Na drugi dzień, na tej samej desce nieoczyszczonej kładzie się mieso.... Smacznego! — Czasem tylko obłoki się zlitują i z brudu ją lekko oczyszczą!

W każdym razie, Szanowna Komisjo, to bardzo nieładnie, ażeby biedacy, skazani na spożywanie najgorszego gatunku mięsa, otrzymywali go w takich warunkach, które bynajmniej nie świadczą o hygjenicznych urządzeniach sprzedaży mięsa w stołecznem mieście Krakowie. *OR-WID.*

Usunięcie kramów targowych. Na onegdajszem posiedzeniu komisji aprowizacyjnej uchwalono usunięcie straganów i kramów targowych z placu Szczepańskiego, Małego Rynku, Wolnicy i Placu Nowego, a zastąpienie ich stołami miejskimi. Nadto uchwalono udzielić Związkowi ekonomicznemu lokalu w budynku miejskim dla sprzedaży wędlin.

Do pana Wołkowskiego przy linji A.-B. Ośmielamy się zapytać pana, kiedy raczy zwrócić swoją uwagę na głosy całego społeczeństwa polskiego, żądające popierania krajowego przemysłu i kiedy zacznie sprowadzać zapałki krajowe, choćby tylko „do własnego użytku". Czyź nawet uwagi kupujących nie skłonią go do tego? *z*

Na zgromadzeniu stróżów i stróżek kamienicznych odbytem w domu robotniczym pod przewodnictwem p. Capa wygłosił p. L. Gołąb obszerny referat w sprawie mieszkań i 15-dniowych wypowiedzeń, przedstawiając w wymownych słowach dwa drastyczne przykłady wyrzucenia stróżów przez właścicieli na bruk. I tak np. stróż przy ul. Piekarskiej po 22-letniej służbie otrzymał 15 dniowe wypowiedzenie i tak się dorobił na tej posadzie, że biedak niema się za co wyprowadzić i mieszkania wynająć sobie gdzieindziej, choćby do spółki z kim innym. Drugi po 12-letniej służbie przy ul. Arjańskiej również dostał 15-dniowe wypowiedzenie. Ludzie ci, którzy długie lata wiernie spełniali obowiązki stróżowskie, są bez miejsca na stare lata i nie mieliby może do ust co włożyć, gdyby nie wsparcie od stowarzyszenia. Organizacja stróżów chętnie spieszy z pomocą znajdującym się w krytycznem położeniu, bo prócz pomocy pieniężnej członkowie stowarzyszenia mogą korzystać z porady prawnej i z pomocy lekarskiej za zgłoszeniem się po kartkę do biura (ul. Zwierzyniecka l. 7), gdzie również można się zapisać na członka za opłatą miesięczną w kwocie 40 hal. W referacie swym podniósł p. Gołąb sprawę kropienia i zamiatania chodników. Dotychczas spełniali stróże tę czynność za darmo, a dziś taki czas, że wszyscy każą sobie dobrze płacić, jedynie tylko stróż kamieniczny musi spełniać obowiązki częściowo za darmo, a częściowo za nędzne mieszkanie, co do których dane przedstawi stowarzyszenie na wiecu. Mowca poruszył sprawę węgla, która się tak daje odczuć stróżom podczas zimy, a zwłaszcza w wilgotnych mieszkaniach i zapewnił, że stowarzyszenie, zebrawszy dane, ile członkowie węgla potrzebują, wystara się o znaczną zniżkę cen węgla. P. Woźny apelował do zebranych, by przystępowali do organizacji. Należy iść w zwartym szeregu, a z liczbą 3 tysięcy zorganizowanych stróżów wszyscy będą się liczyć. Po przeprowadzonej dyskusji przewodniczący podziękował zebranym za liczny udział w zebraniu.

Zamachy samobójcze młodzieży uniwersyteckiej. Przed miesiącem może kronika pogotowia ratunkowego notowała co chwila świeże wypadki zamachów samobójczych lub też samobójstw wśród młodzieży uniwersyteckiej. Na jakiś czas epidemja ta ustała. Ubiegła noc przyniosła znowu dwa zamachy samobójcze z pośród młodzieży Uniwersytetu. Po godz. 9 wieczór zawezwano pogotowie ratunkowe na ul. Dietla, gdzie zamieszkała w jednym z domów słuchaczka I-go roku medycyny, zażyła w zamiarze samobójczym znaczną dawkę narkozy. Zawezwani natychmiast przez rodzinę denatki lekarze, udzielili jej pierwszej pomocy, poczem pogotowie przewiozło ją do szpitala św. Łazarza. — W niespełna godzinę potem zawezwano pogotowie znowu na ul. Dietla, gdzie na plantach, na ławce, jakiś młody człowiek strzelił do siebie z rewolweru. Jak stwierdzono, jest denatem niejaki G., słuchacz III-go roku medycyny. Miał on przy sobie list zaadresowany do komisarza policji, w którym prosi o nierozgłaszanie nazwiska i wieści o zamachu ze względu na rodzinę. Jako powód samobójstwa podał denat zniechęcenie do życia. Pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala św. Łazarza, na klinikę chirurgiczną, gdzie przedsięwzięto natychmiastową operację, albowiem ze względu na to, że kula, skierowana w brzuch, przeszła kiszki, grozi denatowi wielkie niebezpieczeństwo.

Listem gończym ściga policja wiedeńska 33-letniego Eljasza Buckmana, pochodzącego z Rosji, który dopuściwszy się całego szeregu oszustw w granicach państwa austrjackiego, uciekł w niewiadomym kierunku.

Nagły skon. We własnem mieszkaniu zmarł wczoraj wieczorem nagle inżynier kolejowy Władysław Namysłowski, znany w szerszych kołach mieszkańców Krakowa. Przyczyną śmierci był udar sercowy. Zawezwane pogotowie ratunkowe przybyło do mieszkania zmarłego, ale zastało już tylko trupa.

Nieostrożne obchodzenie się z bronią. Wczoraj po południu zawezwano pogotowie ratunkowe do jednego z domów przy ul. Straszewskiego, gdzie uczeń IV. kl. gimnazjalnej M. L. zadał sobie z powodu nieostrożnego obchodzenia się z bronią, 3 rany postrzałowe z flobertu w rękę lewą. Na szczęście kula nie zmiażdżyła kości, spowodowała tylko lekkie obrażenia. Po opatrzeniu oddało go pogotowie opiece domowej.

Zatrucie alkoholem. Zaręczyny — to ważna rzecz w życiu każdego człowieka. Rozmaici w różny sposób starają się dzień ten upamiętnić. Antoni Głowacki murarz bez zajęcia, zamieszkały w Dębnikach, osądził, że dzień zaręczynowy, który jest niejako jednym

krokiem do hymenu, należy upamiętnić przez niebywałe upicie się. Upił się też w takim stopniu, że zatruł się alkoholem. Przerażeni domownicy zaprowadzili go na stację pogotowia ratunkowego, które wstrzyknęło mu, celem przyprowadzenia do przytomności kofeiny i zarządziło odpowiednie środki przeciwdziałające zatruciu.

Kradzież automobilu. W rzeźni miejskiej na Grzegórzkach przetrzymywany był automobil, będący własnością spółki urzędników magistratu. W czasie wycieczki w niedzielę poza Kraków coś nieznacznego w automobilu się zepsuło. Wczoraj rano więc zjawili się w rzeźni jacyś 2 nieznani bliżej mężczyźni i oświadczyli, że przychodzą z polecenia właścicieli, celem naprawy automobilu. Niby poprawiali go przez jakiś czas, a następnie, kiedy nikogo przy nich nie było, wsiedli do automobilu i odjechali nie wiadomo dokąd. Dotąd naprawcy automobilu nie powrócili. Wobec tego zaintrygowani właściciele zawiadomili policję, która wdrożyła poszukiwania.

Teatr miejski.

Środa: „Dzika kaczka“ (przedostatni występ Żelazowskiego popul.)
Czwartek: „Otello“ (ostatni występ R. Żelazowskiego) popul.
Piątek: „Chmury“ kom. Arystofanesa (dla młodzieży szkolnej) ceny zniżone do połowy.
Sobota: „Doktór z musu“ kom. w 3 aktach Moliera. „Synowiec Stryjem“ kom. w 2 aktach L. Picarda.
Niedziela: o godz. 3 „Kościuszko pod Racławicami“ o godz. $7^1/_2$ „Balladyna“.
Poniedziałek: o godz. 3 „Król“ — o godz. $7^1/_2$ „Noc listopadowa“.

Repertuar Teatru Ludowego:

Środa: „Urjel Akosta“.
Czwartek: po raz 8-my „Figle wiosenne“.
Piątek: teatr zamknięty.
Sobota: „Miejsca kobietom“ (wznowienie).

Z przed kratek sądowych.

Ofiary zawodu.

Wczoraj odbyła się rozprawa karna przeciw Józefowi Krizowi, Janowi Pałce Grabowskiemu i Wójcikowi, oskarżonym o występek przeciw bezpieczeństwu życia (§ 335 uk.).

W dniu 30 stycznia 1909 r. zginęli nagłą śmiercią dwaj robotnicy Stanko i Bodzenta, wskutek oberwania się góry szutrowej w Mękinie, gdzie pracowali w przedsiębiorstwie wydobywania szutru firmy Kulka i Sp.

Powodem oberwania się stoku góry było nieprawidłowe podkopywanie się robotników z dołu pod stoki góry; podczas gdy należało robotę taką prowadzić z góry, aby ujść grożącemu niebezpieczeństwu. Nadzorował wówczas robotników Kriz, a pracowali z Bodzentą i Stankiem Grabowski i spólnicy, którzy dzisiaj zasiedli na ławie oskarżonych; Kriz dlatego, że nie pilnował należycie robotników, a reszta, że wbrew zakazom nieprawidłowo wydobywali szuter.

Trybunał po przeprowadzonej rozprawie dla braku dowodu winy — wszystkich oskarżonych uwolnił.

Z bruku krakowskiego.

Działaczka od bojkotu...

— Zosiu! Bój się Boga! Ty się formalnie zamęczasz! Jutro premiera w teatrze, a Ty gdzieś znowu na posiedzenie...

— Ależ, przecież wiesz, że mam wieczór ważne posiedzenie w kole dla bojkotu towarów pruskich, a całe popołudnie będę musiała z dwoma paniami obchodzić kupców naszych i wciągać ich do naszego koła!

— No, to wszystko ładnie, ale powinnaś przecie trochę bodaj raz odpocząć. Niema dnia, żebyś nie miała jakiego wiecu lub posiedzenia.

— Pewnie! Będę odpoczywać, a kto będzie pracował? Może wy, co waszą pracą jest drzemanie w biurze i wieczór przy bombce w handelkach? Żeby nie my, kobiety, to ciekawam, jakby cała akcja bojkotowa wyglądała?

Tu pani prezesowa kazała sobie podać Marysi żakiecik i wyszła na wiec w sprawie bojkotu towarów pruskich.

— A pamiętaj Marysiu o dzieciach, żeby kolacja była na czas, żeby późno spać nie poszły!

— Dobrze proszę pani! Będę pamiętać.

— Powiadam ci mój Ludwiku — narzekał pan Stanisław przed radcą Ludwikiem — ta praca dla dobra społeczeństwa, to mi żonę zabija! Cały dzień zaharowana pisaniem odezw, bieganiem po wiecach, posiedzeniach, po kupcach. Zapaliła się do tego bojkotu — poprostu i to ogień ten chyba nie słomiany, bo to już ciągnie się przeszło rok, a ona nie ustaje w pracy ani na chwilę.

* * *

Marysia usadowiła dzieci w pokoiku, powkładała do rączek zabawki i wybiegła do miasta po zakupno.

— Proszę mi dać cykorji Francka za dwanaście!

— Jakiś pan spojrzał na nią z pod oka i zapytał:

— Przecież jest cykorja krajowa! Pocóż akurat Francka?

— Ja ta już przyzwyczajona do cykoryi Francka! Tyle lat kupuję, to nie będę znowu do nowej się przyzwyczajała.

— Jest cykorja Francka! Cóż jeszcze trzeba?

— Czekolady Sucharda pół funta!

— Podobno jest czekolada Piaseckiego? — zabrzmiał głos owego pana.

— Ale proszę pana — wtrącił się sklepikarz — u nas inna czekolada nie idzie, tylko Sucharda.

— Pani by mi dała! — dorzuca Marysia. Sucharda najlepsza, to taką kupujemy!

— Jest Suchard! co jeszcze?

— Krochmalu z kotkiem pudełko, pasty Globin i funt świec Apollo!

* * *

— Bojkot ma być nietylko odpowiedzią na gwałty pruskie — brzmiał silny energiczny głos pani Zofji, niestrudzonej działaczki na tem polu — ale powinien przyczynić się do podniesienia krajowego przemysłu, do zachęcenia publiczności, by zaznajomiała się z naszemi wyrobami!

Pani Zofia zajęta „pracą społeczno-narodową“, niemiała czasu na sprawdzanie, jakie wyroby kupuje się dla jej kuchni i domu... Nie ona pierwsza i nie ostatnia.

Imię ich: miljon — a godło: blaga. *W. Z.*

Wieści z kraju.

„Polskie niebezpieczeństwo“. Taki temat stanowił poważną część dyskusji na zjeździe postępowców czeskich ze Śląska, odbytym w Morawskiej Ostrawie 13 bm. Stronnictwo postępowców czeskich na Śląsku ma jako swój organ osławiony „Dennik Ostravski“, redagowany przez Chucherkę, syna polskiego chłopa z Wielkich Górek z powiatu chrzanowskiego z Galicji. O polskiem niebezpieczeństwie mówił S v o z i l, exksiądz, którego mowy o Polakach niczem się nie różnią od mów chuliganów rosyjskich. Ten fakt dowodzi, że polskość na kresach się dźwiga, lud się szybko uświadamia, walka o polskie szkolnictwo się rozszerza, nic więc dziwnego, że Czesi bełkocą o „polskiem niebezpieczeństwie“.

Sto tysięcy na polskie szkoły na Śląsku. Zarząd główny „Macierzy szkolnej“ na Śląsku wydał odezwę, którą wzywa polskie społeczeństwo do złożenia w przeciągu pięciu lat stu tysięcy koron na szkoły polskie na Śląsku. Jest to zapoczątkowanie akcji równoległej z galicyjską na skutek odezwy: „dwa tysiące równe dwom miljonom“.

Braterstwo Czechów. Jak wiadomo, Tow. Szkoły Ludowej i Macierz Śląska postanowiły wspólnie założyć gimnazjum realne w Orłowej. Czesi zakładają również także szkołę realną w tej samej gminie. Ale co jeszcze robią? Oto wnieśli p r o t e s t na piśmie do rządu krajowego w Opawie p r z e c i w p o l s k i e j s z k o l e r e a l n e j. W piśmie tem podnieśli, że na zgromadzeniach w Galicji uchwalono założenie tego zakładu, że pieniądze na tę szkołę dają Polacy galicyjscy, że to nie dla Polaków śląskich, ale dla analfabetów galicyjskich tę szkołę się buduje. Zresztą to się przyczyni tylko do sporu czesko-polskiego w Orłowej, gminie „czysto czeskiej“.... To bezwstydne pismo podpisali imieniem gminy orłowskiej radni: Martinec, Twardzik i Wacławik. Nowy dowód solidarności słowiańskiej!

Ku czci Słowackiego. W Stanisławowie odbył się w ubiegłym tygodniu manifestacyjny wiec za złożeniem zwłok Słowackiego na Wawelu. Po przemówieniu referenta dra Sahanka, uchwalono urządzić uroczysty wieczór ku czci Słowackiego w dniu 17-go października 1909 r., wystawić mu pomnik w Stanisławowie i ufundować tablicę pamiątkową na zewnątrz murów kościoła parafialnego. Wreszcie oświadczono się za tem, by zwłoki Słowackiego sprowadzić do kraju i umieścić w grobach królewskich na Wawelu. Pod koniec wiecu uchwalono wniosek p. Kobaka, aby w Stanisławowie założyć bibljotekę publiczną im. Słowackiego i odnieść się do komitetu lwowskiego z prośbą, by dzieła poety wydał w zbiorowem, taniem wydaniu, przeznaczonem dla szerokich kół ubogiej ludności.

Wystawa sztuki podhalańskiej, która ma się odbyć w lipcu i sierpniu br. w Zakopanem, obudziła żywe zainteresowanie.

Wydział Towarz. „Sztuka podhalańska“ w Zakopanem uprasza wszystkie Instytucje i osoby, które posiadają przedmioty, szkice, projekty, fotografie, mogące illustrować rozwój **artystycznego** zdobnictwa i budownictwo podhalańskiego ludu i prace podjęte w tym kierunku (zwłaszcza około zakopiańskiego stylu) przez ludzi z poza Podhala, a zechciałyby je nadesłać kosztem własnym na wystawę, — raczą zgłosić je — n a j p ó ź n i e j d o 15 c z e r w c a, do Wydziału Tow. „Sztuka podhalańska“ w Zakopanem, podając zarazem miejsce, jakie na wystawie zajmą.

Strejk młodzieży na uniwersytecie lwowskim. We Lwowie odbył się przedwczoraj wiec słuchaczy uniwersytetu, w sprawie potrzeb uniwersytetu, których zaspokojenia napróżno oczekuje młodzież akademicka od centralnego rządu. Na wiecu uchwalono szereg rezolucji a nadto wybrano deputację, która się uda do Wiednia, aby przedstawić postulaty odpowiednim czynnikom. Celem zaś należytego poparcia swych żądań proklamowano na wiecu trzydniowy ogólno uniwersyteckі strejk demonstracyjny. Przez cały dzień wczorajszy wykłady się nie odbywały. Strajk potrwa do 27-go b. m.

Nieszczęśliwy wypadek. Do budujących się w Modryczu rezerwoarów krajowego związku producentów jechał onegdaj końmi przedsiębiorca Sroczyński. Kiedy przejeżdżał przez tor kolejowy, zamknięto naprzeciw tak, że nie mógł ani przejechać, ani się cofnąć. Konie przestraszyły się biegnącego pociągu, a skoczywszy w bok wyrzuciły furmana i ciężko go potłukły. P. Sroczyński wyszedł z wypadku cało. Parobek walczy ze śmiercią.

Upadek z drugiego piętra. We Lwowie miał miejsce onegdaj nieszczęśliwy wypadek. Oto do matki męża przyszła w odwiedziny jej synowa z 2-letnią dziewczynką. W czasie kiedy panie bawiły się rozmową w pokoju, dziecko wyszło na galerję i spadło z wysokości drugiego piętra na bruk podwórza. Matka, zobaczywszy prawie nieprzytomne dziecko, straciła przytomność. Pogotowie ratunkowe zajęło się ratowaniem matki i córki. Ta ostatnia w kilka chwil po upadku umarła.

Pożar. W przeszłym tygodniu nawiedził wioskę Gierałtowice ad Zator pożar, który zniszczył doszczętnie trzy domy i pięć stodół. Żaden z nawiedzonych gospodarzy nie był ubezpieczony od ognia. Szkoda wynosi przeszło 30 tysięcy koron. Zdawało się, iż cała wioska spłonie. Że zostaliśmy ocaleni, zawdzięczamy w pierwszym rzędzie straży ochotniczej z Wieprza i gospodarzom z sąsiednich gmin, którzy z poświęceniem ratowali nieszczęściem nawiedzonych gospodarzy do późnego wieczora. Za co w imieniu gminy składamy im serdeczne „Bóg zapłać“.

Franciszek Zawierucha
naczelnik gminy.

Kronika nowotarska.

„Ja was wszystkich wsadzę do kryminału“ bez względu, czy macie dzieci lub nie — tak powiedział 24 bm. dyrektor kancelarji tut. Sądu powiat. p. Żelechowski, widząc posłańców sądowych z doręczeniami, wychodzących bez torby. Ponieważ posłańcy sądowi torb nie „wyfasowali“ więc ich mieć nie mogli. Posłańcy sądowi, mając 54 kor. miesięcznie — są tak przeciążeni nawałem pracy, iż jej podołać nie mogą. Boć w Nowym Targu wpływa dziennie 300 podań egzekucyjnych. Adwokatom żniwo — ale krach za krachem tylko jest nieszczęściem dla posłańców sądowych, a tych maltretuje p. Żelechowski — któremu nad nimi oddał nadzór przełożony Sądu; otóż posłańcy sądowi nie chcąc honorowo umrzeć z głodu na benefis oszustów bankrutów wypowiedzieli służbę ck. Sądowi z dniem 1 czerwca 1909, przekonani będąc, iż od 1-go/6 kawałki sądowe same się doręczać będą.

Sąd bez sędziego śledczego. Sąd powiatowy nowotarski od przeszło miesiąca jest pozbawiony sędziego śledczego, którego na razie zastępuje pisarz Kowalski w ten sposób, że sam przesłuchuje strony o zbrodnie, a nie znając się na tem, dopuszcza do tego, że w sprawach aresztowanych nie słucha się dłuższy czas nikogo. W sprawie Abr. Hutmana przyaresztowanego na samo żądanie jego wierzyciela powinien był pisarz Kowalski przesłuchać miejscowych świadków, aby go z aresztu uwolnić.

W sprawie aresztowanego Michała Nykazy nie przesłuchał Kowalski ani jednego świadka, mimo, że Nykaza od kilkunastu dni jest zamknięty.

Sąd powiat. w Nowym Targu jest tak zasypywany sprawymi egzekucyjnemi i karnemi, że dla podołania interesom stron i spraw potrzebaby personal sędziowski co najmniej o dwie siły wydatne powiększyć, inaczej wymiar sprawiedliwości bez winy sędziów nowotarskich cierpi i cierpieć będzie poważnie.

Kronika rzeszowska.

Ubiegły tydzień zaznaczył się pstrą mieszaniną wypadków. Rozpoczęła go noc na 18 bm., w której niewyśledzeni dotychczas sprawcy w liczbie trzech wdarli się do zakrystji klasztoru OO. Bernardynów przepiłowawszy kratę okienną, skradli 4 złote kielichy, 4 złote patyny, 3 srebrne kandelabry i rozbili puszkę, skąd zabrali około 10 koron złożonych na bractwo kościelne. Szkoda cała wynosiłaby przeszło 1500 kor., lecz została zredukowaną do kwoty 80 kor., gdyż policja wyszukała prawie wszystkie przedmioty w płynącej przez ogród wodzie, gdzie sprawcy je porzucili, a tylko zabrakło 4 patyn i drobnej gotówki wyjętej ze skarbonki. Za sprawcami wdrożono energiczne śledztwo.

= Prócz 2 przedstawień amatorskich w Sokole i Kasynie mieszczańskiem odbył się 20 bm. festyn w Ogrodzie miejskim na dochód tamtejszego Koła TSL. Publiczność miernie dopisała, ale fanty wylosowano wszystkie, bufet wypróżniono i dochód skromny będzie.

= Pozatem Rzeszów wiecuje. Rada miejska wybrała swój komitet wyborczy do przeprowadzenia wyborów na radnych; przeciw temu komitetowi wystąpił dr Nieć nazywając go komitetem samozwańczym i spowodował utworzenie w mieście komitetu obywatelskiego, z którego inicjatywy odbyło się 22 bm. zgromadzenie niezawisłych wyborców przy udziale około tysiąca osób. Po przemowach dr Niecia, inż. Karasia, urzędnika sąd. Szymaszka i dr Pelzlinga, krytykujących gospodarkę gminną i żądających 4 przymiotnikowego prawa głosowania do gminy, wybrano właściwy komitet, któremu poruczono postawienie i przeprowadzenie kandydatów niezależnych, znanych z pracy bezinteresownej dla dobra miasta.

= Niedziela 23 bm. przeznaczoną została na obchód rocznicy Słowackiego. Miasto ubrano flagami i nalepkami, w ratuszu wmurowano tablicę pamiątkową od strony ulicy Słowackiego. O godzinie 10 tej ruszył pochód od Ogrodu miejskiego ku kościołowi farnemu. Szły oddziały sokole z Rzeszowa i okolicy, 6 plutonów straży pożarnej ochotniczej przeszło 120 ludzi, ze sztandarami z Rzeszowa i pobliskich okolic, Stowarzyszenia, szkoły męskie i żeńskie i tłumy publiczności.

Wśród tego jednak 3 przykre „intermezza“ nastąpiły. Tuż pod Magistratem wybuchł ogień wprawdzie tylko kominowy, ale znaczny i groźny i strażacy przy użyciu sikawki dość się napracowali, nim niebezpieczeństwo usunięto. A tymczasem wśród publiczności krążyła już wieść — niestety — że tegoż dnia zmarł nagle brat burmistrza Szczepan Jabłoński, rachmistrz miejskiej Kasy oszczędności, powszechnie szanowany. Wreszcie na chwilę przed nadejściem pochodu załamał się ganek w hotelu Luftmaszyna, nad głowami gromadzącej się publiczności przy ul. Kościuszki, na szczęście wypadku nieszczęśliwego przytem nie było.

Wśród takich złych prognostyków pochód zdążył pod ratusz i tu na wzniesieniu ustrojonem dywanami i choiną, wypowiedział przemowę dr Krogulski, wiceburmistrz miasta, podnosząc znaczenie Słowackiego dla polskiego narodu. Po odśpiewaniu pieśni patrjotycznych i po kilku produkcjach muzyki gimnazjalnej i drugiej strażackiej z Głogowa, zgromadzeni rozeszli się.

Równocześnie partja socjalna odbyła zgromadzenie z tymsamym tematem, a członek jej Burda wygłosił wykład o Słowackim, poczem partja o 1 i pół w południe urządziła osobny swój pochód do tablicy świeżo wmurowanej, skąd rozeszli się do domów.

Wieczorem dano uroczyste przedstawienie w Sokole przy szczelnie wypełnionej sali. *Kajot.*

Listy z prowincji.

Piwniczna.

Wszechpolacy — protektorami niszczycieli piwniczańskich.

Znany agitator wszechpolski blagi, nie znający wcale stosunków administracyjnych, profesor gimnazjalny z Nowego Sącza, Bronisław Kryczyński, umieścił w »Ojczyźnie« z dnia 23 bm. obronę grabieżców dobra chłopskiego, nieznając wcale tutejszych stosunków — a tylko opierając się na kłamstwach zarządcy p. Paulego i całej kliki pijackiej magistratu. Panu profesorowi należy się tedy kilka słówek odpowiedzi.

Nie dlatego piszemy o tej pięknej gospodarce leśnej, tak pięknej, że aż ma już 13 tysięcy kor. długu, aby »kłócić się« i »zreć«, ale stajemy w obronie chłopa. Bo bardzo dobrze wiemy, jak to p. Pauli wraz z całym magistratem „nie ma złych tendencji« oprócz tak dobrych i wprost idealnych, jak ograbienie gromadzkiego dobra, i wyniszczenie, aby wyładować własne kieszenie.

O, panie profesorze, p. Pauli — wcale nie niszczy lasów, ale owszem, on je tak szanuje, że 1200 morgów poszło i to najpiękniejszych, a z tego połowa rozgrabione, okradzione, bez cechy, w odwiedziny do Prus.

Dziś las tak uroczo wygląda, jak bezzębna baba; od 6 lat zręby nie wyczyszczone, po których to śmieciach według planu, zasiewa p. Pauli nowy las. Skąd zaś p. Kryczyński zaczerpnął wiadomości, że las za J. Widomskiego zamknięto? Wszak to bezczelne kłamstwo, gdyż nigdy nie był zamknięty, ale wtedy właśnie powiedzieć było można śmiało, że lasy piwniczańskie były piękne.

Jak przedtem, tak i dziś, sprzedawało się obywatelom drzewo po zniżonej cenie — ale za to żydzi wcale nie okradali lasu i łapówek w karczmach i szynkowniach nie płacili oberzarządcy, aby pozwolił przyciąć 170 jedli.

Przedtem sprzedawało się drzewo w drodze licytacji publicznej, ale już na placu — stąd nie było żadnych nadużyć, a nie wolno było licytować oberzarządcy, aby za otrzymaną łapówkę odstąpił żydowi. A czy na to pozwalają ustawy gminne — proszę zaglądnąć do nich — i odczytać odpowiednie paragrafy. Jeżeli tak znakomicie prowadzi się gospodarka lasowa, jeżeli wskutek tej gospodarki wszyscy radni lasem się tak rządzą, że kradną co tylko się da — to skąd tyle długów gmina ma, dlaczego podatków nie płaci, że urzędy ściągają się aż egzekucyjnie?!

Cennem tu oświetleniem faktów jest doręczone mi pismo do namiestnictwa i do prokuratorji, mające być wysłane, które podaje szczegółowo tę grabież lasową. Pismo to na dowód tej wspaniałej gospodarki podaję w wyjątkach:

Przez niespełna lat 6 wycięto lasu więcej jak za 400.000 K. — które jednakowoż tylko w połowie wpływają do kasy gminnej, gdyż resztę drzewa, albo sami radni bez cechy biorą, albo żydzi przycinają po 170 jedli — a nikt w to nie wglądnie, ponieważ p. Pauli, sam na to pozwala.

Weźmy przykłady, jak radni bez wszelkiego pozwolenia uwożą, bądź przycinają sobie drzewo: a statystykę tę podaję według owego pisma: radny Lusbader — uchwałą ma 70 m., a przycina więcej o 41 m., Mehl — przycina do liczby należnej 31 m., radny Hochhauer — przycina 18 m., radny Kaczmarski przycina 20 m. więcej, radny Kopytko — za każdym razem cechowania pozwala wybrać żydom po kilka jedli na „przyczynek“ a sam tnie dla siebie 10—20 jedli.

Oto tylko wyjątki — a co powie się na to, panie Kryczyński, że radni kupując niby dla siebie metr po 1·80 — sprzedają to po 11 K. — wszak to ustawą gminną wzbronione! Nic więc dziwnego, że gmina musi zaciągać długi, że jest z powodu tak »znakomitej« gospodarki obciążana ludźmi, którzy nic nie wiedzą, co uchwalają, tylko patrzą, aby zjeść i wypić.

Nic dziwnego, że na strunach takich cymbalistów p. Pauli gra dobrze i że wcale nie liczy się z nimi, ale las sprzedaje na własną rękę, a nasiona — jak to miało miejsce 21 I. 1909 — również wysyła w świat, w gminie zostawiając, co najgorsze. Naturalnie — pieniądzy za sprzedane gmina nie widzi... Nic dziwnego, że p. Pauli, tak pięknie gospodarząc, musi, aż błagać p. profesora, aby ratował go w opinji publicznej bezczelnemi kłamstwami, boć już kilka dzienników ową gospodarkę od roku porusza.

Sami chłopi, za każdą taką korespondencję dziękują i proszą ustawicznie, aby ich bronić, aby za nimi się ująć, bo wszystko zmarnieje. Pan Kryczyński nie rozmawiał wprzód z chłopem, nie poinformował się od niego, on gdzieś przy winie z p. Paulim — obrabiał plan kłamliwej obrony — jednakowoż my chłopi wszechpolskiej „Ojczyźnie“ wcale nie wierzymy, bo dobrześmy na własnej skórze uczuli tę znakomitą gospodarkę.

Brzydko jest też, że pan profesor który w sądeckim powiecie czytelnie otwiera i chłopom wszechpolską blagę zaleca zamiast za nim się ujjąć, jeszcze pochwala tę gospodarkę, — ale w Piwnicznej blagować nie można, chłopi poznali się na tem i nie usłuchają tych co bronią ich krzywdzicieli.

Co zaś tych budowli znakomitych — o, one są. Dachówczarnia, która najmniejszego dochodu nie przynosi, wszak jest to budowa na stajnię chłopską wyglądająca i zawsze bezczynnie stoi, a jeżeli zacznie się robić dachówka, to wychodzi tak dobra, jak na szkole, że dziś sufity zawalić się chcą, ponieważ ciągle na strychu, jak w stawie.

Jest szkoła, na którą Widomski 8.000 K złożył, a teraźniejsi gospodarze gminni budowali, i mimo tak wspaniałej gospodarki, p. Grabowski sądownie z nich pieniądze ściągnąć musiał, bo nie mieli czem zapłacić, a wybudowali szkołę ze „zygarem“, której ustawicznie tylko grozi niebezpieczeństwo, aby się nie zawaliła. Bruk rynku już za Widomskiego był na wykończeniu, a rzeźnię i to w miejscu najniedogodniejszem i nieodpowiedniem wybudował komisarz. Rzeźnia zawsze w nieporządku tak, że w lecie »fiołkowe wonie“ na przestanku kolejowym nie pozwolą nikomu pozostawać tak, że niektórzy zamiast na przestanku czekać na pociąg, wolą iść do o 2 i pół klm. oddalonej stacji.

Suszarnia jest nie dla gminy, ale dla p. Paulego, boć on z niej dochód ma, a nie gmina, droga do Szczawnicy zaczęta była za Widomskiego, a teraźniejsi za 6 lat wyrobili tylko 2 klm, zresztą nie jest ona wykończona, boć jeszcze do wykończenia brakuje bardzo, co prawda mało, gdyż tylko 3 mile. Studnia z pompą, wybudowana za komisarza, dziś nie funkcjonuje.

Jeżeli tedy wszystkie owe inwestycje kosztują 86.544 — a z lasu powinno być 400.000 K — to choćby owe wygórowane pensje doliczyć, gdzie podziała się reszta pieniędzy, gdzie obracają się dochody z lasów!?

Tak więc fałszywą obroną, chuligani piwniczańscy, przez blagiera wszechpolskiego bronić się chcą, choćby kłamstwem nawet, a usłużna »Ojczyzna« wszystko umieści i nawet żywej prawdzie w oczy zaprzeczy, jeśli tylko tę prawdę głoszą ludowcy. *M-i.*

Żywiec.

Rządy komisarskie — drobiazgi.

Przewidywania nasze, co do »trzeciego wiecznego odpoczywania« Rady miejskiej, jakie się miało odprawić na wtorkowem posiedzeniu, nie spełniły się o tyle, że obecna Rada już nawet na to posiedzenie się nie zejdzie, a miasto bez »pokropienia zwłok« odśpiewa »requiem« — albowiem 18 radnych i 7 zastępców wniosło rezygnację swą jeszcze przed zapowiadanem posiedzeniem. Wobec tego rozwiązanie Rady gminnej nieuniknione a jako gospodarz miasta wjedzie komisarz rządowy.

Natychmiast zawiadomiono o wypadku Namiestnictwo — jaka propozycja wyszła co do osoby komisarza, czy starostwo ją zrobiło i przeznaczyło osobę na to — niewiadomo. Niektórzy przypuszczają, że możebne, iż komisarz będzie z poza obrębu naszego miasta, drudzy znów swe życzenia kierują na p. Hellera, który jednak mocno się zażegnywa od takiego »szczęścia«.

Jesteśmy w stanie bezkrólewia w mieście — oby tylko trwało niedługo i jak najrychlej zrobiono porządek, tak dla całego miasta pożądany.

U nas w Żywcu zaczynają w modę wchodzić rządy komisarskie. Dopiero co miała go czeladnia kasa chorych, ma je mieć miasto, a są i tacy, co tę samą przyjemność przepowiadają i Radzie powiatowej. Rządy jej zaczynają budzić niezadowolenie i co do budowy budynku Rady i co do walących się mostków w Juszczynie. Krytyka zaczyna ostro brać się do sądzenia robót żelazobetonowych, prowadzonych przez p. Haręźlaka na drogach powiatowych i jakoby kontrola nad niemi była niedostateczną, co zapewne dzięki się bez wiedzy p. marszałka. Radzimy p. marszałkowi, by większą okazał ciekawość w tym kierunku, tembardziej, że zaczynają chodzić baje po mieście, w które się nawet nie może wierzyć. A jednak... nie można dłużej milczeć, że jest pewne niezadowolenie, o którem daje się słyszeć... jakoby p. H. zanadto.. protegowano.

Rozszerzajcie „Przyjaciela Ludu“!

Wczorajszy dzień przyniósł nam nowość. Na boisku przy »Sokole« odbył się »mecz piłki nożnej« przez członków tejże klubu sportowego z Kęt. Towarzystwo podzielone na »Sołę« i »Postęp« zaprezentowało się dość licznie zebranej puliczności. Zwyciężyła »Soła« (niebiesko-biali). Towarzystwo to jeszcze nie bardzo wprawne, skutkiem czego nie budził »mecz« wielkiego zainteresowania, choć paru członków grało bardzo poprawnie.

Dyrektorem szpitala powszechnego w Żywcu w miejsce dra Idzińskiego, który przeszedł na emeryturę, został mianowany dr Skórski z Krakowa asystent znanego operatora prof. dra Rutkowskiego. Nowy dyrektor szpitala z lipcem obejmie swe stanowisko.

Wychodźctwo.

O opiekę nad wychodźcami. W tych dniach odbyła się w Berlinie konferencja środkowo-europejskich towarzystw gospodarczych w sprawie orgaeizacji międzynarodowego rynku pracy. W obradach brał udział i adwokat tutejszy dr Leopold Caro i wygłosił referat o wychodźtwie z naszego kraju. Referent postawił w końcu następujące rezolucje: »W stosunkach międzynarodowych dążyć się powinno: 1) do ujednostajnienia państwowej statystyki wychodźtwa; 2) do dostarczania robotników tylko przez publiczne instytucje pośrednictwa pracy, a do czasu przeprowadzenia tej zasady do ścisłej kontroli państwowej koncesjonowanych lub kaucjonowanych agentów prywatnych; 3) do obostrzenia przepisu traktatu o handlu żywym towarem; 4) do ustanowienia minimalnych wymagań co do ilości powietrza, światła i jedzenia na statkach oceanowych dla pasażerów międzypokładowych i do wprowadzenia kajut 3 klasy zamiast wspólnego pomieszczenia międzypokładowego; 5) do stworzenia na stacyach kontroli i w portach obowiązkowych domów dla wychodźców i urzędowych biur wymiany pieniędzy; 6) do wprowadzenia w krajach emigracji publicznych biur pośrednictwa pracy; 7) do uproszczenia legalizacji dokumentów zagranicznych; 8) do zmniejszenia kosztów zaoceanowych przesyłek pieniężnych.

W końcu proponuje referent utworzenie międzypaństwowego instytutu do badania spraw emigracyjnych.

Nasze matki i piastunki.

W niedzielę ubiegłą o godz. 10 rano na jednej z bocznych ścieżek na plantach piastunka w krakowskim ubraniu — jaskrawa spodnica i chustka, zielony gorsecik — pozwoliła sobie w brutalny sposób znęcać się nad starszą z dwóch małych dzieweczek, trzepiąc ją po łapkach i gdzie się dało... Nie widząc końca tej ohydnej sceny, zrobiłam uwagę piastunce, że takie znęcanie się nad dzieckiem nie wchodzi w zakres obowiązków piastunki.

Na moją grzeczną uwagę z wymownych ust piastunki wylał się cały potok impertynencji pod moim adresem — „mamusia jej każe mi ją bić" — zakończyła swą mowę strojna piastunka.

Z przechodniów nikt nie stanął w obronie dziecka i ja... bezradnie się cofnęłam.

Szkoda tych małych, bezbronnych istotek, po których się ślizga obca brutalna ręka, i śmiać się chce z tego braku logiki, z naiwności matek, które się wysilają na tyle pomysłów i pieniędzy, żeby nadać efektowny wygląd swym pociechom, a nie widzą, jak jednocześnie boleśnie śmiesznie wyglądają one same w swych strojnych „zbitych" dzieciach; nie żądajcie matki, żeby obce kobiety uczciwiej pełniły swe obowiązki, niż wy z miłości macierzyńskiej. Nie mówię tutaj, rzecz naturalna, o tych matkach, co są zmuszone pracą zdobyć kawałek chleba dla siebie i dziecka, mówię o tych, którym dobrobyt w głowie przewraca, czyni je bezdusznemi lalkami, nieczułemi nawet na cierpienia ich własnych dzieci.

A przecież te drobiutkie dziatki i te w haftach, i te w kretonikach — to przyszłe społeczeństwo, ono nas wszystkich powinno obchodzić — w niem nasza przyszłość, a więc — rozciągnąć nad dziećmi opiekę od czasu, kiedy zaczynają myśleć i mówić, od czasu, kiedy jeszcze się tylko bawią, nie oczekując na wiek szkolny.

Trawniki, kwiaty, krzewy mają swych obrońców, zwierzęta również — niechże i małe dzieci, i te, których matki pracują, i te, których matki, zbyt wielkie panie, aby się miały same dziećmi zajmować — wszystkie dzieci niech mają czujne oko nad sobą, niech nie wolno będzie podnieść ręki na bezbronną istotkę ani na ulicy, ani na plantach, nigdzie; przekraczający to ludzkie traktowanie dziecka, winien być odpowiedzialny więcej niż za zwykłą kradzież, gdyż okrada przyszłego człowieka z miłości własnej i poczucia swej godności, czynników, niczem niepowetowanych, a sieje kult pięści i bata.

Nowinki.

Zakupno dóbr na Węgrzech. Wdowa po namiestniku hr. Potocka zakupiła ogromne dobra na Węgrzech i zamierza osiąść w nich na stałe.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

OGŁOSZENIA.

NEKROLOGIA.

†

WERONIKA Z WOJTASZKIEWICZÓW

SROCZYŃSKA

obywatelka m. Krakowa

przeżywszy lat 83, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła d. 24 maja 1909 r.

Stroskany syn, córki i wnuki zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok z domu żałoby przy ul. Reformackiej Nr. 1, które odbędzie się we środę d. 2? maja 1909 r. o godzinie 4 po południu, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawione zostanie we czwartek dnia 27 maja b. r. o godzinie 9 rano w kościele OO. Reformatów. Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

†

Z HAŚCHKÓW

ANNA IWANICKA

wdowa po c. k. Kapitanie rachunkowym

przeżywszy lat 76, po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła d. 25 maja 1909.

W smutku pozostała rodzina zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się we czwartek dnia 27 b. m. o godzinie 4 po południu z domu żałoby L. 53 przy ulicy Szlak, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

†

Z MACHARSKICH

HELENA ZANKOWA

wdowa po kontrol. kolei Karola Ludwika

przeżywszy lat 60, opatrzona św. Sakramentami, przeniosła się do wieczności dnia 25 maja 1909 r.

W smutku pozostali bracia z rodziną zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w Krakowie we czwartek d. 27 bm. o godz. 4 po ... żałoby l. 1 przy ulicy ...